

L. 590 *Tom 'miej' Kozłowski*

KSIEGOZBIÓR

KAZIMIERZA KODZIŃSKIEGO

# HISTORIA Z SAMOCHODEM

40 BLOEMFONTEIN ROAD

LONDON W12 7BX

TEL. 01-743 0193

JÓZEF WIKTOR

ilustrował

STEFAN BARAN

## ROZDZIAŁ PIERWSZY:

### NARADA W NOCY.

Historia ta zdarzyła się dość dawno temu, w r. 1936, a więc w czasie, kiedy Wasza Mamusia i Tatusz byli jeszcze bardzo młodzi i mieszkali w Polsce, bo nie było wtenczas wojny i komunistów w Kraju i nie trzeba było mieszkać za granicą. Historia była rzeczywiście nadzwyczajna i dlatego warto ją opowiedzieć.

Wydarzyła się w Gnieźnie, mieście związanym z najwcześniejszymi dziejami naszego państwa. Tu, u grobu św. Wojciecha, zbudowany został prawie tysiąc lat temu jeden z pierwszych kościołów w Polsce i tu powstało pierwsze arcybiskupstwo.

Mieszkało w tym mieście czterech chłopców, którzy od wielu lat przyjaźnili się serdecznie ze sobą. Edek, Staś, Antek i Jurek. Staś, Antek i Jurek byli już teraz w wyższych klasach; przeszli z siódmej do ósmej i w przyszłym roku mieli zdawać maturę. Ale ich znajomość zaczęła się dużo wcześniej, kiedy wszyscy chodzili jeszcze do pierwszej klasy gimnazjalnej.

1

40 BLOEMFONTEIN ROAD

LONDON W12 7BX

TEL. 01-743 0193

KSIEGOZBIÓR

KAZIMIERZA KODZIŃSKIEGO

zabudowania Gdyni. Naprzód nie wiele odróżniały się od zabudowań wiejskich, sama Gdynia przecież jeszcze dziesięć lat temu była małą osadą rybacką, ale bardzo szybko małe domki zaczęły rosnać i zmieniać się w nowoczesne ulice ze wspinającymi się budynkami. Gdy wjechali w środek miasta, zobaczyli piękne, nowoczesne nadbrzeże. W niektórych miejscach stały przy molach statki, niekiedy bardzo duże. Tłum ludzi przechadzał się po brzegu w chłodzie letniego wieczoru.

Antek poprosił o zatrzymanie samochodu i wyszedł na chodnik. Kusiło go bardzo, żeby pobiec na brzeg, ale poskromił swą chęć i podszedł do starszego mężczyzny w rybackim stroju, aby zapytać, gdzie jest ulica Różana.

— Różana, Różana — powtórzył zapytany, namyślając się. — A zaś trza prosto i na lewo. Na samym końcu tej wielkiej drogi.

Jeszcze pięć minut i byli na ulicy Różanej, która pięła się na stromy wzgórek. Edek zatrzymał samochód pod numerem 30 i wyskoczył niecierpliwie. Domek był niewielki, mogło w nim mieszkać najwyżej trzy rodziny. Przed drzwiami stała starsza kobieta i przyglądała się chłopcom.

— Dobry wieczór. Czy mieszka tu pani Szymańska? — zapytał Edek.

— Pani Szymańska? — zastanowiła się kobieta. — Nie, pani Szymańska już tu nie mieszka. Wyprowadziła się z Gdyni przed pół rokiem.

— Dokąd się wyprowadziła? — pytał niecierpliwie Edek, a serce waliło mu z niepokoju.

— Któż wie? Wyprowadziła się gdzieś daleko, nikomu nie powiedziała adresu.

Chłopiec stał przez chwilę w milczeniu, a później wyjąkał następane pytanie:

— Czy była z nią mała dziewczynka, Basia?

— Była, ale i ona pojechała. W tym mieszkaniu żyją teraz już inni ludzie...



### ROZDZIAŁ TRZECI:

#### NA ŚLADACH CIENKICH, JAK PAJĘCZYNA.

Jurek wynajął dwa pokoje w letniskowym hotelu, ale nikt tej nocy dobrze nie spał, a Edek nawet nie usnął. Ślad po Basi zniknął zupełnie. Po śniadaniu, które przeszło w milczeniu, chłopcy

— Nie bój się Basiu — rzekł Edek — teraz już nie będziesz sama. Nie ruszę się stąd dopóki cię nie odbiorę z powrotem, a ci chłopcy pomogą mi w tym.

## ROZDZIAŁ PIĄTY:

### WIELKA DECYZJA.

— No, moi drodzy — zapytał Staś, gdy wyszli z kościoła Bernardynów, gdzie składali Bogu dzięki za znalezienie Basi — co teraz począć. Pieniądze nam się wyczerpują. Edek jest niepełnoletni, więc urząd pewnie się nie zgodzi. Zanim przekorespondują wszystko z panem Ratajczakiem, minie dużo czasu, parę tygodni. A tak długo nie możemy tu siedzieć. Trzeba więc wracać i załatwić wszystko listami. Bo jest rzeczą pewną, że dziewczynkę wydać muszą.

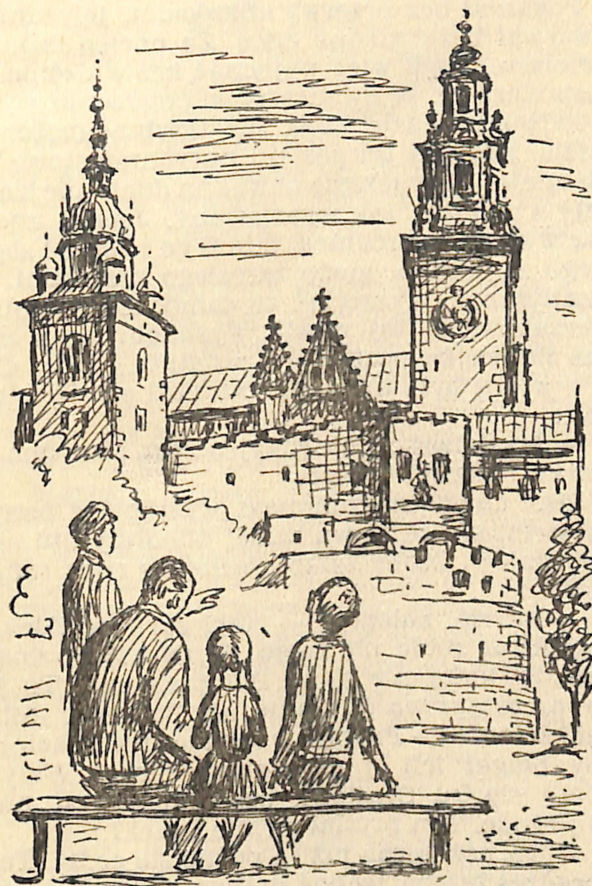
Edek podniósł na Stasia oczy, w których było błaganie:

— Radź Stasiu. Już bym nie chciał rozstawać się z małą. Czuję, że teraz byłoby jej jeszcze trudniej.

— Jest tylko jeden sposób — rzekł Staś pół poważnie pół żartem, aby rozpogodzić przyjaciela. Porwać Basię. Ale tego przecież nie możemy robić, ponieważ to sprzeciwia się prawu. Trzeba więc nam wrócić do Gniezna, i stamtąd robić dalsze starania. Innej drogi nie widzę.

Edek opuścił smutno głowę, a dwom innym chłopcom również nie było w tej chwili wesoło. Szli ponuro do samochodu. Znaleźli w pobliżu tani zajazd, gdzie trochę się posilili i wyprosili tani nocleg w szopie na sianie. Stańono na tym, że jutro rano pójda do Basi i wythumaczą jej wszystko, a później wyjadą z powrotem.

Była może godzina piąta rano, gdy czyjaś



...wjechali więc na wzgórze wawelskie... (str. 29)

ręka mocno zatargała ramionami Stasia, Antka i Jurka. Budzili się powoli. Nad nimi stał Edek i przykładał palec do ust na znak, żeby nic nie mówili.

— Musimy zaraz jechać — rzekł szeptem. — Nic nie pytajcie, sprawa jest nawijszej wagi. Stała się ważna rzecz...

ustanne pielgrzymki, więc jest wiele tanich domów noclegowych, a i domy prywatne przyjmują pielgrzymów. W jednym z takich domów zatrzymano się, a znalazło się tam dla Basi i Łózczyka, pierwsze od wielu nocy.

— Jutro rano — zakomenderował Staś — do klasztoru, podziękować wspólnej Naszej Matce za wszystko, co nas spotkało.

Już o siódmej rano ciągnęła nasza piątka przez plac klasztorny. Mimo wczesnej pory w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej było sporo ludzi, ksiądz odprawiał Mszę św. Basia klęknęła między Edkiem i Stasiem i przeżegnała się szeroko. Później zaczęła mówić Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo szeptem, ale takim szeptem dziecinnym, który można doskonale słyszeć na połowie pokoju. Staś powstał z klęczek i podszedł do konfesjonału. Za nim poszli trzej jego przyjaciele. Coś im tam ksiądz długo tłumaczył, ale gdy ukazali się na wprost ołtarza, aby przyjąć Komunię św., twarze mieli rozjaśnione, jak ludzie pokrzepieni wielką radością.

Gdy znowu szli podwórzem klasztornym, Staś zapytał Basię:

— A kto cię nauczył modlić się, Basiu, macocha?

— Nie macocha — rzekła dziewczynka — pani.

— To pani nie była zła?

— Nie, pani nie była zła — odpowiedziała powoli dziewczynka — tylko smutna.

Z Częstochowy droga szła przez Ostrów Wielkopolski, Jarocin i Środę do Poznania. Ostatnią noc swojej podróży spędzili w zagrodzie wieśniaczej między Środą a Poznaniem. Pozostało im jeszcze tylko dziesięć złotych, z których pięć wydali na żywność, kupioną u gospodarza. Nie chciał on wziąć niczego za przenocowanie, a i żywność sprzedał bardzo tanio.

O ósmej rano byli już w drodze. Przejechali



Ciągnęła nasza piątka do klasztoru Jasnogórskiego... (str. 30) szybko Poznań, a później przez most na Warcie skierowali się do Gniezna. Na połowie drogi, w małym lasku zatrzymali się na południowy posiłek. Mimo niecierpliwości, bardzo teraz pilnowali godzin posiłku ze względu na Basię. Pozwolili jej nawet krótko przespać, ponieważ gorąco trochę zmęczyło dziewczynkę, od dłuższego czasu spędzającą całe dnie i noce w niewygodzie.

Na katedrze św. Wojciecha w Gnieźnie była 3-cia, gdy przejeżdżali przez Plac Katedralny. Skręcili w wąską uliczkę i zapukali do drzwi jednej z kaponii. Tak bowiem postanowili, że zajadą najpierw do swego duchowego opiekuna. Inaczej każdy z